

**Wojewódzka Biblioteka Publiczna
im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi**

(ul. Gdańska 100/102)

zaprasza na spotkanie

z Markiem Czuku

**w dniu 18 października 2013 r.
godz. 17.00**

**z okazji jubileuszu
trzydziestolecia pracy twórczej**

Prowadzenie:

prof. Tomasz Cieślak

**Spotkaniu towarzyszyć będzie koncert jazzowy
w wykonaniu młodzieży z Zespołu Szkół Muzycznych
im. Stanisława Moniuszki w Łodzi
pod kierunkiem Adama Rymarza**



Sobie – w 38. urodziny

**Nie mogę przegrać,
bo mnie nie ma.**

**Nie liczę na nic,
więc mam wszystko.**

**Milczę.
Nieobecni mają rację.**

Marek Czuku (1960) – poeta, krytyk literacki, publicysta, z wykształcenia fizyk i polonista. Autor jedenastu zbiorów wierszy.

Debiut prasowy: 1985; książkowy: 1989. Wiersze, małą prozę, szkice i recenzje publikował m.in. na łamach *Twórczości*, *Odry*, *Więzi*, *Nowych Książek*, *Kwartalnika Artystycznego*, *Akcentu*, *Toposu*, *Nowej Dekady Krakowskiej* oraz w wielu innych pismach w kraju i za granicą (w Szwecji, Irlandii, USA, Serbii, Austrii, Francji, Belgii). Tłumaczony na języki: angielski, niemiecki, hiszpański, szwedzki, serbski, chorwacki, hindi. Pisze również felietony i piosenki. Swoją twórczość prezentuje także w Internecie. Od 1983 laureat kilkudziesięciu konkursów literackich.

Należy do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich oraz do Academia Europaea Sarbieviana. Stypendysta Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego 2012 r.

Strona internetowa: www.czuku.net

Kwestionariusz bibliomana

Marek Czuku

1. Pierwszy samodzielnie przeczytany wiersz:

Było to chyba coś z klasyki dziecięcej: Brzechwa, Tuwim?... A może Chory kotek lub Stefek Burczymucha?

2. Wiersze zakazane:

Czy ja wiem, czy da się tu coś komuś zakazać? I kto ma to zrobić?

Myszę, że niewskazane dla wrażliwego odbiorcy są wiersze złe: źle napisane, grafomańskie wręcz (bo psują smak), odwołujące się do negatywnych skłonności czy antywartości (choć świat taki jest, że zawsze znajdują się smakosze wyrafinowanych potraw :). Należy jednak pamiętać, że w poezji wszystko jest względne, nie jest to sport czy matematyka. Ilu czytelników, tyle interpretacji.

3. Wiersze najważniejsze:

Wielki jest Szekspir (Sonety itd.), lubię Francuzów (z kręgu Rimbauda, Apollinaire'a i eksperymentatorów z początku XX wieku), na pewno Leśmian (np. Dziewczyna) czy bardzo poetycki Gałczyński... W ogóle lubię poezję i trudno mi wskazać tego czy innego ulubionego poetę, ten czy inny wiersz. Stale znajduję coś nowego, co mnie zachwyci, inspirować. Poezja to wielkie bogactwo.

4. Wiersze na makulaturę:

Nawet nieudany wiersz ma pewną wartość i nie należy go wyrzucać. Może stać się dla twórcy odskocznią czy punktem odniesienia w dalszej perspektywie; bywa że po jakimś czasie da się coś z niego uratować, choćby nawet fragment czy pomysł.

5. Pana poetyckie alter ego:

Zawsze staram się być sobą i powiem przekornie, że drugiego ja poszukuję w sobie samym (choć sugerowano, że jest nim bohater mojego poematu sprzed lat Książę Albański :).

6. Najbardziej niedoceniany poeta:

Chyba każdy piszący nosi w plecaku buławę marszałkowską, zatem takim symbolicznym Jankiem Muzykantem może być każdy z nas, poetów początku XXI wieku.

7. Najbardziej przeceniany poeta:

To ten, którego pod niebiosą wnoszą media, powtarzające – jak to ktoś trafnie ujął – opinie agencji reklamowych, nie wiadomo dlaczego nadal nazywanych krytykami literackimi.

8. Autorem którego napisanego już wiersza chciałby Pan być?

Żadnego, bo najważniejsze jest to, co przed nami, co dopiero mamy napisać.

Pytania: **Jarosław Butkiewicz** (www.tvp.pl/ksiazka)

[odpowiedzi udzielono w marcu 2006]

O poezji Marka Czuku napisali

Julian Kornhauser:

Zadebiutowawszy w okolicach startu „brulionowców”, Czuku w małym stopniu nawiązywał do ich generacyjnych postulatów, chętnie zwracając się do najbliższej tradycji. Interesowała go „zmiana”, ale w sensie etycznym. (...) „dystans jest jedną z charakterystycznych cech poezji Marka Czuku: snuje refleksje na temat własnego życia i Europy w ogóle, nie wierząc w radykalną przemianę, widząc więcej ciemnych stron niż jasnych. (...) „ciągła konfrontacja – to jest najciekawsze w wyborze Czuku. Czasów i doświadczeń, krzyku i milczenia.

Stanisław Burkot:

...wiersze Marka Czuku, zwłaszcza z ostatnich tomików, prezentując fascynację autora odkryciami w zakresie metaforyki, składni poetyckiej, rytmiki. Jeśli jest to dalekie echo dawnego „lingwizmu”, to rodzi się nie z nieufności do języka, lecz z szacunku, ze zrozumienia, że poezja jest „pracą w słowie”.

Wojciech Ligęza:

Rozmaitość jest domeną doświadczenia literackiego Marka Czuku. Poeta próbuje różnych stylów, konfrontuje ze sobą rozmaite dykcje. Wyobraźnia nadrealna spotyka się tutaj z rzeczowymi zapisami, przeciwstawą pojemnych metafor są liryczne narracje, sztuczne gry konceptów znajdują dopełnienie w języku potocznym, a na drugim biegunie pochwały wielorakiego istnienia odnajdziemy ironię, szyderstwo, kpinę. Zauważyć wypadnie awangardową kondensację sensów, jak w liryce urbanistycznej XX w. rytm symultanicznych zdarzeń, ślady wizyjnego katastrofizmu, inkrustacje wzięte jakby z poezji lingwistycznej, bunt przeciwko urzędzeniu świata w wymiarze egzystencjalnym i społecznym oraz ustanawianie jednostkowej wolności, które odczytywać można jako spadek po nowej fali.

Piotr Michałowski:

...Marek Czuku znajduje się nie na pustyni, ale w lesie tradycji, gdzie zwiedza przede wszystkim ścieżki cudze, które przecinają się wciąż z jego własną, dopiero wydeptywaną; znajdziemy bowiem w tych wierszach liczne echa intertekstualne i przymiarki do kilku łatwo rozpoznawalnych poetek, smakowanie współczesnych klasyków, próby adaptacji tradycji i prowadzenia z nią sporów. (...) Poeta formułuje negatywne credo: nie wierzy w abstrakcje ideologii; zachowuje dystans do zarówno liberalnej demokracji, jak postmodernizmu, a złudom tym przeciwstawia empiryczny konkretny. Chce być zatem outsiderem, konsekwentnie odrzucając jakąkolwiek przynależność polityczną czy ideową.

Karol Maliszewski:

W momencie debiutu witano go stwierdzeniami, że balansuje na krawędzi, nie popadając w żadną skrajność, łatwo odzyskując równowagę erudyty, pisze bez wspinania się na palce, z lekkością i pewnym wdziękiem, umiejętnie stopniując napięcie.

Janusz Drzewucki:

...Czuku nie wpisał się nigdy w poetykę bylejakości i nonszalanacji, narzuconą przez hałaśliwą, zwłaszcza na początku lat 90., grupę skupionych wokół pisma bruLion.

Piotr W. Lorkowski:

...mamy do czynienia z poetą pewnym swego głosu, mocno obstającym przy własnej odrębności i umiejętności pisania na własne ryzyko, w ostatecznym rozrachunku bardziej owocnej, niżli pokoleniowa solidarność lub stadne bezpieczeństwo.

Marianna Bocian:

Marek Czuku ma świetnie opanowaną sztukę myślenia logicznego, które nie ogranicza bujnej, bogatej wyobraźni i sensownego kojarzenia bardzo odległych zjawisk. (...) W poezji Marka Czuku mamy do czynienia z odradzaniem się metafizyki.

Marek Czuku

ważniejsze wydarzenia literackie i osobiste

1960

– urodziłem się (19 czerwca) w Łodzi jako syn Teresy z d. Machan i Sulejmana Ćzuku, Albańczyka

Rodzice poznali się w Warszawie, gdzie studiowali – matka na SGGW (ogrodnictwo), a ojciec na PW (mechanika samochodowa). Po ukończeniu studiów ojciec był zmuszony przez władze albańskie do opuszczenia Polski przed moim urodzeniem. Po paru latach całkowicie urwał się z nim kontakt (także listowy). Mój dziadek, por. Bohdan Machan (ps. „Akaga”), walczył podczas wojny w AK i zginął w powstaniu warszawskim.

1967

– rozpocząłem naukę w Szkole Podstawowej nr 54 w Łodzi – poszedłem od razu do drugiej klasy, bo umiałem czytać, pisać i liczyć

1969

– przeniósłem się do Szkoły Podstawowej nr 71 w Łodzi

1974

– rozpocząłem naukę w Liceum Ogólnokształcącym nr XXX w Łodzi (klasa matematyczno-fizyczna)



2004, Kaszuby: Wieżyca zdobyta, z rodziną i przyjaciółmi

1978

– zdałem maturę w XXX LO
– zostałem przyjęty bez egzaminów wstępnych na fizykę (Uniwersytet Łódzki)

1980

– byłem współzałożycielem Niezależnego Zrzeszenia Studentów na UŁ i Wydziale Mat-Fiz-Chem UŁ (jako członek zarządu)

1981

– rozpocząłem studia na drugim kierunku – polonistyce (UŁ)
– brałem udział w strajku studenckim na przełomie listopada i grudnia (na Wydz. Filologicznym UŁ)

1982

– zacząłem systematycznie pisać wiersze i małą prozę

– zrezygnowałem ze studiów na polonistyce, a na fizyce wziąłem urlop

1983

– pierwszy raz zostałem dostrzeżony w konkursie literackim, otrzymując nagrodę honorową w I Konkursie Poetyckim im. R. Milczewskiego-Bruno (Grudziądz)

1984

– trafiłem do grupy literackiej „Centauro” (należałem do niej do 1987)

1985

– debiut poetycki (sześcioma wierszami) w lokalnym tygodniku „Odgłosy”

– rozpocząłem studia na kulturoznawstwie (UŁ), ale wkrótce zaniechałem ich

– pierwsze zwycięstwo w lokalnym konkursie literackim (I nagroda w Turnieju Jednego Wiersza o Laur S. Czernika, Jesień '85, Łódź)

– debiut prozatorski w „Odgłosach”

1986

– ożeniłem się z Dorotą z d. Piwecka

– urodził się syn Łukasz

– pierwszy wieczór autorski (DDK Łódź-Górna) z wydrukowanym folderem poetyckim (11 wierszy)

– debiut w piśmie ogólnopolskim (wiersz w tygodniku „Radar”)

– pierwsze zwycięstwo w ogólnopolskim konkursie literackim (I nagroda – nagroda Prezydenta Radomia w III Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim o Dzban Czarnoleśkiego Miodu, Radom)

– II nagroda (w kat. utworów o tematyce religijnej) w XXVIII Łódzkiej Wiosnie Poetów (I nagrody nie przyznano)

– pierwszy wieczór autorski poza Łodzią (w Galerii „Brama”, w ramach Warszawskiej Jesieni Poezji '86)

– udział w warsztatach literackich „Radaru” (Bolesławiec, woj. kaliskie)

– przystąpienie do Klubu Pisarzy przy Duszpasterstwie Środowisk Twórczych w Łodzi, który w 1989 przekształcił się w Oddział Łódzki SPP

– publikacje m.in. w „Radarze”, „Kierunkach”, „Słowie Powszechnym”, „Sztandarze Młodych”, „Odgłosach”

1987

– debiut krytycznoliteracki („Radar”)

– obrona pracy magisterskiej (fizyka UŁ)

– publikacje w „Radarze”, „Odgłosach”

1988

– pierwszy wieczór autorski za granicą (Malmö, Szwecja)

1989

– debiut w piśmie zagranicznym – wiersze w dwumiesięczniku „Svartvitt” (Szwecja), w którym następnie przez dwa lata prezentowałem sylwetki polskich poetów

– debiut książkowy – tomik W naszym azylu (Wyd. Przedświt), który kandydował do Nagrody Miłosza

1990

– pierwsza prezentacja mojej poezji na antenie radiowej (Program III Polskiego Radia, audycja „O sztukę czasów, w których żyjemy”)

– pierwszy raz wziąłem udział w audycji telewizyjnej (Łódzki Ośr. TVP), gdzie m.in. zaprezentowałem swój wiersz

– pierwszy raz od 30 lat przyjechał do Polski mój ojciec

– trafiłem etatowo do prasy („Dziennik Łódzki”, a potem inne redakcje, m.in. Oddział Łódzki „Gazety Wyborczej”), gdzie pracowałem jako redaktor przez siedem lat

– druk wierszy w tłumaczeniu na jęz. ang. Jerzego Jarniewicza na łamach „The Irish Review” (Cork, Irlandia)

– publikacje w „Więzi”, „Czasie Kultury”, „Non Stop”, „Kalejdoskopie”, „Dzienniku Łódzkim”

1991

– ukazała się moja druga książka Książę Albański

1992

– zostałem przyjęty do SPP

1994

– urodziła się córka Ania

1996

– zostałem redaktorem naczelnym „Brzezińskiego Informatora Tygodniowego” i równocześnie rzecznikiem prasowym Burmistrza Brzeziny (do 1997)

1997

– po siedmiu latach przerwy wróciłem do pisania wierszy

1998

– wydanie tomu wierszy i małej prozy Jak kropla deszczu

– rozpoczęcie współpracy z „Tygłem Kultury”

– pierwsza prezentacja mojego wiersza w internecie (www.wyzwania.org.pl), wyróżnionego w V Internetowym Turnieju Jednego Wiersza, Warszawa

– rozpocząłem pracę z młodzieżą w MDK w Aleksandrowie Łódzkim, gdzie przez trzy lata prowadziłem koło literacko-dziennikarskie i organizowałem konkursy literackie dla młodzieży o zasięgu wojewódzkim

– publikacje m.in. w „Tyglu Kultury”

1999

– udział w VI Międzynarodowych Spotkaniach Poetyckich „Maj nad Wilią” (Wilno)

– wybór do Zarządu Łódzkiego Oddziału SPP (funkcja skarbnika), z czego zrezygnowałem w 2003

– udział w jury V Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. J. Biereżina (a potem: w 2000 i 2001)

– współpraca z Radiem Łódź – prezentacja piszącej młodzieży, a następnie łódzkich poetów różnych pokoleń

– publikacje m.in. w „Tyglu Kultury”, „Wyrazach”

2000

– ukazał się tom wierszy Ziemia otwarta do połowy

– I miejsce w konkursie na piosenkę o Łodzi „Łódzkie skrzydła” w kat. zespołów wokalnych (zespół „Ecu” z MDK w Alek-

sandrowie Ł., który wykonał dwie piosenki do moich słów)

– dofinansowanie mojego tomiku Ziemia otwarta do połowy przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

– ukończenie studiów podyplomowych „Podstawy nauczania na odległość” (UŁ)

– publikacje m.in. w „Więzi”, „Toposie”, „Tyglu Kultury”

2001

– ukazał się tom wierszy Przechodzimy do historii

– współpraca z lokalnym miesięcznikiem kulturalnym „Kalejdoskop” (głównie felietony literackie), która trwała do 2004

– publikacja mojego wiersza w polsko-niemieckiej antologii Dialog z pamięcią. Wiersze z Łodzi w tłumaczeniu Karla Dedeciusa

– organizacja charytatywnego spotkania poetyckiego na rzecz Łódzkiego Hospicjum dla Dzieci

– prowadzenie młodzieżowego koła literackiego (a potem grupy „Między innymi”) w DK „Widok” w Łodzi (do 2006)

– publikacje m.in. w „Przeglądzie Powszechnym”, „Frazie”, „Tytule”

2002

– publikacje m.in. w „Gościu Niedzielnym”, „Tyglu Kultury”, „Pograniczach”

2003

– ukazał się tom wierszy Którego nie napiszę

– publikacje m.in. w „Kwartalniku Artystycznym”, „Więzi”, „Toposie”, „Nowej Okolicy Poetów”, „Frondzie”, „Tyglu Kultury”

2004

– publikacje m.in. w „Kresach”, „Nowej Okolicy Poetów”, „Pograniczach”

2005

– rozpoczęcie zaocznych studiów polonistycznych (UŁ)

– publikacje m.in. w „Odrze”, „Opcjach”, „Frazie”, „Migotaniach, Przejasnieniach”

2006

– ukazał się tom wierszy Ars poetica

– uruchomienie własnej strony internetowej (obecnie: www.czuku.net)

– trafienie do podręcznika akademickiego: Stanisław Burkot Literatura polska po 1939 roku, Wyd. II, Wydawnictwo Naukowe PWN

– publikacja czterech wierszy w: Poza słowa. Antologia wierszy 1976-2006, wstęp, wybór i red. Tadeusz Dąbrowski

– publikacje m.in. w „Akcentie”, „Frazie”, „Frondzie”, „Pograniczach”, „Przeglądzie Powszechnym”, „Tyglu Kultury”, „Śląsku”

2007

– ukazał się Inny wybór wierszy, w wyborze i z posłowiem Piotra Wiktora Lorkowskiego

– druk pięciu wierszy w skrypcie Rice University (Houston, Texas) Enough Questions, Enough Answers. Modern Polish Poetry in Translation. Textbook, wybór i oprac. Małgorzata Dąbrowska

– publikacje m.in. w „Tyglu Kultury”

2008

– stała współpraca z dwumiesięcznikiem „Topos” (do tej pory), w którym publikuję recenzje i noty

– publikacje m.in. w „Toposie”, „Frazie”, „Nowej Okolicy Poetów”, „Frondzie”, „44 / Czterdzieści i Cztery”, „Latarni Morskiej”

2009

– udział w kampanii „Cała Polska czyta dzieciom” (Przedszkole Miejskie nr 81 w Łodzi)

– publikacje m.in. w „Toposie”, „Kresach”, „Pograniczach”, „Wyspie”, „Śląsku”

2010

– w Bibliotece „Toposu” ukazał się tom wierszy Forever

– omówienie mojej twórczości oraz analiza czterech wierszy w podręczniku akademickim: Stanisław Burkot Literatura polska 1939-2009, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2010, s. 346-348

– publikacje m.in. w „Więzi”, „Odrze”, „Toposie”, „Frazie”, „Nowej Okolicy Poetów”, „Stronach”

2011

– rozpoczęcie współpracy z „Nowymi Książkami”

– obrona pracy magisterskiej na filologii polskiej (Uniwersytet Łódzki) na temat poezji Jerzego Waleńcyka

– przyjęcie do Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana

– publikacje m.in. w „Twórczości”, „Nowych Książkach”, „Akcentie”, „Toposie”, „Frazie”, „Migotaniach”, „Arcanach”, „Frondzie”, „44 / Czterdzieści i Cztery”

2012

– ukazał się tom wierszy Facet z szybą z posłowiem prof. Piotra Michałowskiego

– publikacje m.in. w „Nowych Książkach”, „Toposie”, „Frazie”, „Blizie”, „Wyspie”, „Śląsku”, „Tyglu Kultury”, „Frondzie”, „Pro Libris”

2013

– ukazał się tom wierszy metafizycznych i religijnych Nietrwała kompozycja

– udział w festiwalu „Poznań Poetów”

– wiersz Sonet III trafił do podręcznika religii dla kl. III gimnazjum

– publikacje m.in. w „Nowych Książkach”, „Odrze”, „Toposie”, „Nowej Dekadzie Krakowskiej”, „Arteriach”



Z Royem

Róża

*Na przykład te zimne samotne dworce w małych
miasteczkach i ta kulawa młoda sprzątaczką
w niebieskim stylonowym fartuchu, której ni stąd,
ni zowąd dałem różę (z jakiej okazji? – z okazji*

*braku okazji), i ten powrót z przesiadkami i przygodami
do domu, i to przenikliwe skrzypienie i stukanie
wagonów, i ta piękna złota jesień, kiedy bez przerwy
myślę o tobie, i to pomieszanie pewności wieku*

*dojrzałego z młodzieńczą nieufnością i nienasyceniem,
i ten pusty żołądek i wypełnione obietnicami serce,
i ten właśnie mijany Teatr Polski we Wrocku, i ta
godzina 21:32, kiedy zaraz będę wysiadać, i ten wiersz,*

*którego nie mogę skończyć, chociaż powinienem
wiedzieć, że czekasz i nie pozwolisz czasowi się
zestarzeć ani chwili uciec w siną dal, bo ten moment
nie należy już do nas ani do nikogo innego na świecie,*

*bo czas jest właśnie tym Bogiem, który stworzył zimne
samotne dworce i małe miasteczka, i jest dobrym ojcem
tej młodej kulawej sprzątaczką w niebieskim stylonowym
fartuchu, której niespodziewanie podarowałem czerwoną*

*różę, bo miałem taką fantazję i pomyślałem, że ta
kobieta jest trochę podobna do ciebie, bo dzielą nas setki
kilometrów i miliardy ziarenek piasku na drogach, które
przewędrowaliśmy w ciągu miliardów sekund, jakie nas łączą,*

*i to przenikliwe zimno nocy, które zapowiada bliskie
nadejście zimy (lubię jak rzucasz we mnie śnieżkami
i się przy tym głośno śmiejesz, a potem turlamy się po
śniegu, tulimy i całujemy, a ty się nadal donośnie śmiejesz),*

*i nawet teraz, gdy siedzę na dworcu w Piotrkowie sam jak palec,
a wiatr tarmosi czarne jak noc folie w koszach na śmieci
i mija mnie jak powietrze ten szary bezdomny człowiek
w brudnych dżinsach, który żyje w zupełnie innym świecie,*

*to właśnie ta uciekająca chwila ma głębszy sens, bo innej
nie ma i nie będzie, i nigdy nie nadejdą jakieś inne lepsze
czasy czy lepsi ludzie, dlatego jadę do ciebie, byśmy się
wreszcie sobą nasycili, do utraty tchu, do utraty sił.*

Jest szalbierstwem?

Rozmowa z Markiem Czuku, fizykiem, polonistą, pisarzem

JG: – W połowie lat 1960. oglądałem pierwszy w Poznaniu spektakl Jerzego Grotowskiego według *Tragicznych dziejów doktora Fausta* Christophera Marlowe’a. Aktorzy grali na dużym stole-podeście, przy którym siedzieli widzowie. W pewnej chwili aktor uklęknął i krzyknął w twarz jednemu z widzów: „Czym jest fizyka? Szalbierstwem!”. Intuicja go nie zawiodła, zwrócił się do profesora fizyki Uniwersytetu im. A. Mickiewicza. Czym zajmowali się fizycy w czasach Fausta, czym dzisiaj?

MC: – We współczesnej fizyce istnieje wyraźny podział na teoretyczną i doświadczalną. Jednak dopiero w XVI wieku, od czasów Kopernika, zaczęto doceniać rolę pomiaru i doświadczenia w poznaniu świata. Wcześniej fizycy jedynie teoretycznie spekulowali. Ścisłe nauki przyrodnicze wywodzą się z wykładanej na uczelniach magii naturalnej (a więc jest chyba trochę prawdy w stwierdzeniu o szalbierstwie fizyki). W XVII wieku, dzięki geniuszowi Newtona, w drodze empirycznej powstały prawa ruchu (które zapoczątkowały mechanikę klasyczną) oraz prawo grawitacji. To był przełom...

JG: – Dwie teorie: względności i mechanika kwantowa ukształtowały fizykę XX wieku. Co się zmieniło w XXI wieku?

MC: – Współczesna fizyka napędza gwałtowny postęp techniczny, który prowadzi do rewolucyjnych zmian cywilizacyjnych na świecie. Poza tym na przełomie XX i XXI wieku jednymi z najintensywniej badanych obiektów fizycznych są neutrino, cząstki elementarne znane od 1930 roku. Wiele fizyków sądzi wręcz, że wiek XXI będzie „wiekiem neutrino”.

JG: – Media mówią o podważeniu, wskutek doświadczeń w szwajcarskim tunelu, gdzie wyodrębniono cząstki neutrino, podstawowych praw fizyki: m.in. prędkości światła, Einsteińskiej teorii $E = mc^2$.

MC: – Poczekajmy jeszcze na potwierdzenie tych rewelacji. Nie wszystko w tym eksperymencie było do końca sprawdzone i pewne. Takie przełomowe dla nauki wydarzenia wymagają czasu i kolejnych eksperymentów, które potwierdzą otrzymane wyniki bądź zadadzą im kłam.

JG: – Prowokacyjnie: czy istnieje postęp w nauce, skoro nasz obraz świata staje się coraz bardziej niejasny, niepewny i trudniejszy do opisanego? Czy istnieje postęp w sztuce, w literaturze?

MC: – Może to i prawda, że naukowy obraz świata jest nie do końca jasny, ale fizyka bardzo dobrze opisuje i wyjaśnia wiele zjawisk – czy to w dziedzinie mechaniki, optyki bądź elektryczności itd. Oczywiście w pewnym przybliżeniu, każda obserwacja jest bowiem obciążona błędem pomiaru, choć przy obecnym poziomie nauki i techniki – minimalnym,

najczęściej do pominięcia. Natomiast sztuka, literatura rządzą się innymi prawami, tu mamy do czynienia z objawianiem się ludzkiego talentu, geniuszu. Postęp w tych dziedzinach wiąże się z naturalną biologiczną koleją rzeczy, jedno pokolenie odchodzi, pozostawiając „plac boju” następnym. Ale najważniejszy jest niepowtarzalny, indywidualny potencjał twórczy poszczególnych poetów, malarzy, kompozytorów. Powiedzmy wprost: iskra Boża.

JG: – Tradycyjnie definiuje się fizykę jako naukę zajmującą się badaniem własności materii, zjawisk i praw ogólnych nią rządzących. Na czym opiera się współczesna fizyka, skoro cząsteczki światła nie są najszybsze, przestrzeń (jak czytamy) utraciła swą niezależność, układy uporządkowane przestały istnieć, tzw. fizyczna rzeczywistość stała się pojęciem abstrakcyjnym... że nie wspomnę o pojęciu czasu.

MC: – Wiadomości o złym stanie fizyki są mocno przesadzone. Nauka ma się całkiem dobrze, o czym świadczy przewidywalność naszej cywilizacji technicznej i to w dobie gwałtownego jej rozwoju. Oczywiście, nauka ma swoje ograniczenia i nie oczekujemy po niej, że stanie się Panem Bogiem.

JG: – W tej sytuacji, paradoksalnie, może właśnie literatura, sztuka, mimo wszystko, próbująca towarzyszyć człowiekowi w jego poszukiwaniach, próbach rozpoznania rzeczywistości – staje się swoistą „fizyką”? Czy tak właśnie należy odczytywać Pańskie nawrócenie się – z fizyka na polonistę?

MC: – Coś w tym jednak jest. W moim przypadku był to kryzys zaufania do nauki i przeświadczenie o jej niewystarczalności w próbach opisu człowieka, życia. Tak sobie żartuję, że kiedyś byłem fizykiem, a teraz stałem się metafizykiem. Poezja bowiem otwiera nowe drogi, pozwalając na skróty, za pomocą metafory i innych środków – stawiać podstawowe pytania egzystencjalne i filozoficzne, a więc dotyczące bytu.

Rozmawiał: Jerzy Grupiński
[„Protokół Kulturalny” nr 42 / 2012]



2013, Kutno: krótka rozmowa z Ewą Lipską. Fot. Małgorzata Lebda

Marek Czuku

Listy z kraju Poezji

„Dobrze, że jest jeszcze taki kraj, który jest wszędzie i nazywa się Poezją” (*Poezja*), gdzie „krążą koło nas historie, które się nie zdarzyły” (*Literówka*) – pisze autor dwudziestu sześciu krótkich listów do „Drogiej pani Schubert”, składających się na nowy tom prozy poetyckiej Ewy Lipskiej. Książka ta – jak stwierdziła poetka w jednym z wywiadów – to echo jej pobytu w Wiedniu, gdzie w latach 1991-1997 pełniła funkcje dyplomatyczne i kierowała Instytutem Polskim. Mimo upływu czasu zachowały się jeszcze w stolicy Austrii niewielkie ślady szczególnej intelektualno-artystycznej aury, związanej ze wspaniałymi kawiarniami z legendarną Cafe Havelka na czele („tam działy się całe historie” – powie Lipska) oraz stwarzanej przez wybitnych pisarzy, jak np. Krausa, Schnitzlera, Musila czy Bernharda.

Podmiotem-autorem tych egzystencjalnych, ale i symbolicznych utworów jest niewierzący mieszkaniec Wiednia, piszący w języku polskim twórca powieści i „hodowca oper”, mający „lęk przed odwagą” kontemplacyjny koneser czasu i krytyczny obserwator świata, „który kiedyś był prymusem kosmosu” (*Diabelski Młyn*). O adresatce listów wiemy niewiele (pojawiała się ona u Lipskiej już w 1997 r. w tomie *Ludzie dla początkujących*), możemy się jedynie domyślać, że łączy ją z autorem wspomnienie minionej miłości, a resztą nie to jest najistotniejsze (bo wynika przecież tylko z przyjętej konwencji), podobnie jak określenie przybliżonej daty powstania tych listów („XXI wiek. Ileż to już lat...”, *UE*).

Głównym bohaterem książki Ewy Lipskiej jest bowiem czas, w którym zanurzone są inne przenikające się nawzajem motywy i toposy, jak np. miłość i śmierć, dom i podróż-wędrówka, miasto i labirynt, pamięć, sen i lęk, kultura, sztuka i nauka, historia i wojna, wiara i Biblia (zresztą *nihil novi sub sole*, występują one w twórczości poetki już od samego początku). W tych miniaturach znajdziemy wszystko, za co tak lubimy i podziwiamy poezję Lipskiej, a więc bogactwo oraz wieloznaczność pojemnych metafor i obrazów (np. „Na łące parowały krowy”, *Piorun*), organizowanych przez bujną, nadrealną, a czasami oniryczną wyobraźnię, ze specyficznym poczuciem humoru z pogranicza ironii, paradoksu, kalamburu i purnonsensu (np. „dostałem stypendium na napisanie testamentu”, *Testament*) oraz z chłodnym, zintelektualizowanym dystansem i pewną dozą doświadczonego sceptycyzmu. Do tego dodać również należy oszczędność i ekonomię poetyckiego języka oraz aforystyczny temperament, z jakim domykane są poszczególne utwory przewrotnymi, celnymi puentami.

Czas w tych quasi-listach „jest ostatnio coraz bardziej roztargniony”, a „matematycy, pianiści liczb, mówią, że jego dni są policzone” (*Roztargnienie*). Wszystko jest bowiem dziełem przypadku i przemija, tak że nawet „zapomina o nas pamięć” (*Pamięć*), a ludzkość to tylko „nieznośna literówka kosmosu” (*Literówka*), której doktor Zeit aplikuje musujące tabletki „czas forte” (*Film*).

Egzystencjalna wizja ludzkich losów jest tu mocno pesymistyczna. Opuszczamy miasta urodzenia i wracamy do nich dopiero jako „dzieci skruszonej starości”, którym zaordynowano przeszłość i dzieciństwo „jako suplement diety”. Żyjemy w Labiryncie, wieloznacznym uzdrowisku, „które wprowadza w błąd”. W każdej chwili możemy wszystko stracić: „matkę, siostry, rodzinę, wojnę, śmierć”, a także pamięć o burzliwych uczuciach, która rozsypuje nas przez roztargnienie. Tymczasem inni milczą i nic tak naprawdę do końca nie wiadomo. Język też przemija („deszcz zmywał nam resztki mowy z ust”), więc nie daje szans na pełne porozumienie, a zwłaszcza na przetłumaczenie słów, których się nie wypowiedziało. Z tej samej przyczyny nie jesteśmy w stanie się też wypowiadać w konfesjonalnie (nawet we śnie) z „nienawiści, miłości, zemsty” (jakby z historii Nibelungów), dzieje biblijne zaś zostają strywalizowane („kompletne pijany trzeci Jeździec Apokalipsy spada z konia” i „śpi teraz w moim pokoju”), a niebo okazuje się zbędne. Przypadkowy, „nieprzydatny do niczego los” może zawieść nas do kasyna, w którym stawiamy na fragmenty swojego życia. Historia już nikogo nie obchodzi (choć wyobraźnia może zaprojektować kolację z Neronem), bo „mają teraz inne problemy, dolar jest umierający”. Nic więc nie jest pewne, nawet widok w lustrze, nie wiadomo też, „kto »odziedziczy ten świat«” wobec niespełnienia ideałów młodości (*UE*). Wszystko minęło, a dobro przechowało się w złu i cały czas zagraża nam nieprawość i wojna, bo taka jest już ludzka natura.

I chociaż listy do pani Schubert przepełnia melancholijna pogoda ducha, wynikająca z życiowej mądrości i poczucia uczciwości, oraz – mimo wszystko – życzliwość dla świata, który jaki jest, każdy widzi (i nie ma na to wpływu), to dostaje się głupocie, istniejącej „już przed swoim narodzeniem”, nietolerancji i antysemityzmowi, językowi polskiemu, który „ma czasami tępy zapach i smakuje jak apatyczna musztarda”, książkom Dostojewskiego, Nietzschego i Marksa (porzuconym dla bajek braci Grimm) oraz gwieździe, „która szczeka w lokalnej bulwarówce” i w żadnym razie nie jest Gretą Garbo coraz bardziej podobną do Sokratesa. Napomnienia te są jednak wypowiedziane łagodnym i dobrodusznym, choć ironizującym tonem, bez cienia zaciętrzewienia i agresji, co jest dziś niestety tak powszechne.

Ewa Lipska – jak zawsze – udowadnia, że literatura może być dobrą zabawą intelektualną i przeżyciem duchowym, a jednocześnie zagadywać strach przed życiem i śmiercią oraz oszukiwać przemijanie wypisując przepustkę (na razie tymczasową) do przyszłości. Do historii bowiem poeci wchodzi nieśmiało, a nie „szturmem, jak tyrani” (*Historia*). A poza tym tak do końca nie wiadomo, „czy można z niej wyjść”.

Ewa Lipska, *Droga pani Schubert...*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2012.
[„Nowe Książki” nr 7 / 2012]

Pies

noc śle sygnały z innych światów
nasącza szyby gorącym chłodem
nieruchomieje

jeśli gdziekolwiek jesteś
nie zdradzaj się z tym
pochopnie

jest przecież
tylu samotnych mężczyzn
tylu samotnych kobiet

w zgięciu moich nóg leży pies
skomli przez sen i przebiera łapami
wypełnia pustkę

Kotek

co jest za tym otwartym oknem
kto tam mieszka
jakiego koloru są ściany

na parapecie mały delikatny kotek
wychyla na świat
biało-beżowy pyszczek

z ciekawością i odwagą odkrywców
najwyższych szczytów
i mroźnych biegunów

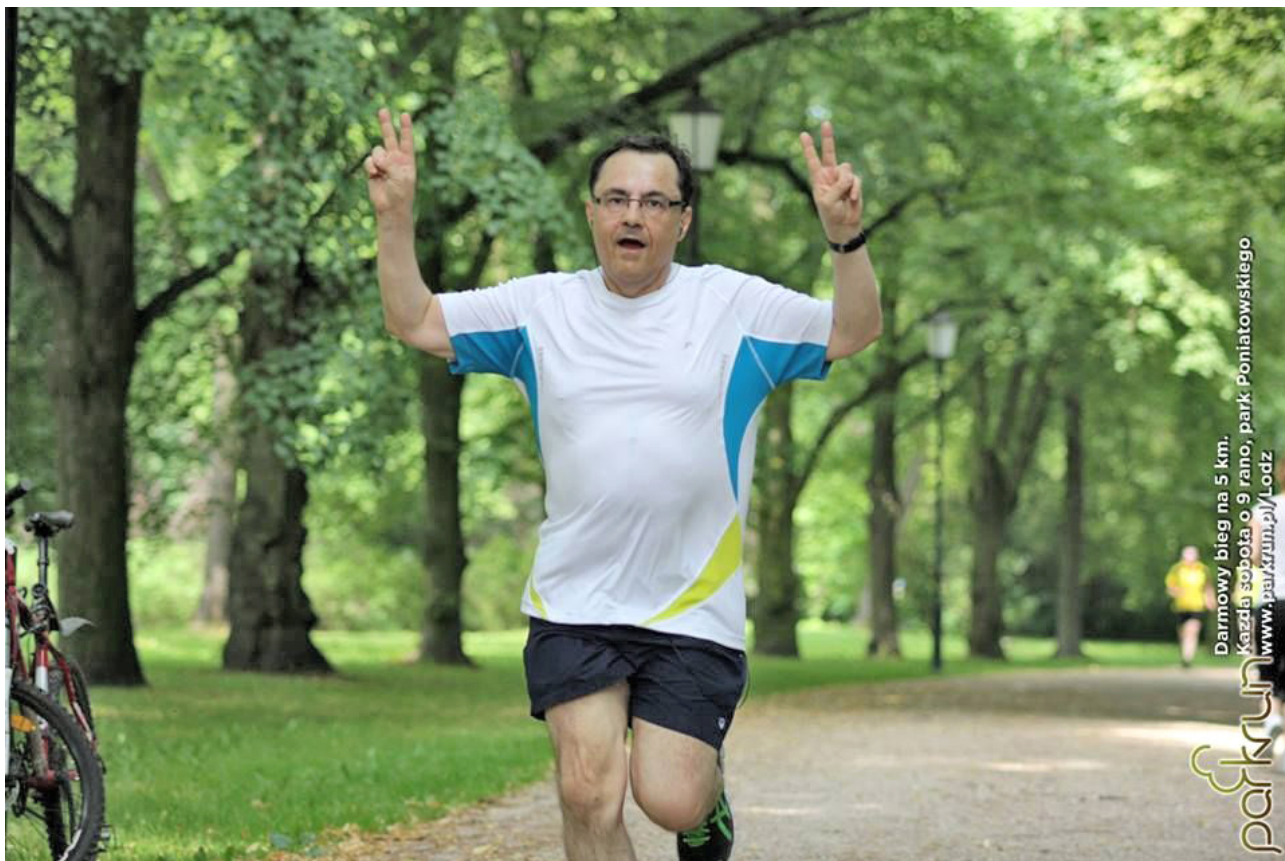
z naiwnością i bez troską dziecka
w swoich pierwszych
słowach i krokach

Wiewiórka

Błokowisko. Samotna wierzba
obok białej budki z niebieskim
dachem, w której kupujemy warzywa

i słodycze. Znosi się na deszcz.
I nagle nie wiadomo skąd wyskakuje
ruda wiewiórka, aby błyskawicznie

wspiąć się po pniu i zniknąć
nie wiadomo gdzie. Nieoczekiwana
porcja wdzięku.



2013, Łódź: na mecie biegu na 5 km z cyklu Parkrun

Marek Czuku

Nauczyciel

Trafiłem do jakiejś bramy. Facet mieszający cytaty i alkohole tłumaczył mi:

– Jesteś. Na początku był Chaos. Chaos jest podstawą dobrego koktajlu. A więc siup.

Siupnąłem, co miałem robić. Siupnąłem aż mi napęczniała głowa. Co mi tam czyjeś ręce (pewnie opiekuńcze) doprowadzające twardym narzędziem moją głowę do porządku, a kieszenie do stanu naturalnego, pierwotnego.

– Kto zapalił światło? – zapytałem człowieka w czarnym surducie.

Człowiek ów był (jak przypuszczałem) milczkiem, chyba bardzo rozdartym wewnątrz. Ale rozbierające mnie światło było niewiadomą. Wobec płynących lamp, wobec błysków samochodów.

Nie znałem światła. Owszem, w bramach mają latarki, a przy księżycu czy gwiazdach nawet one są niepotrzebne. Lubilem zanurzać się w nowe i je nazywać. To ja pierwszy powiedziałem mehr Licht, to ja wydzwaniałem do drzwi, obcych drzwi, niosąc Dobrą Nowinę. Pierwszy raz jednak znalazłem się w sytuacji nie wyjaśnionej do końca. Może dotyk mnie nie zawiódł? Ale palce kończyły swoją drogę na metalu i płótnie.

– No to pospaliśmy sobie – powiedział ten w czarnym surducie. Brzmiało to sztucznie i dla mnie pozostał on milczkiem.

Nie wystarczy mówić ot tak, trzeba powiedzieć coś konkretnego. Na przykład w telewizji, jak mówią, że program dobiegł końca, to wiem, że muszę stanąć na baczność i wcisnąć gałkę. Ale ten w czarnym surducie chyba nie ogląda telewizji. Nie wie, co to światło. Nie umie mówić.

Moje kontakty z Czarnym (tak teraz nazywam faceta w czarnym surducie, który wcale nie jest czarny i nie jest surdudem) rozszerzyły się. Postanowiłem nauczyć go mówić. Szło mi to opornie, ale on wydawał się być pojętnym uczniem. Nazywał mnie Nauczycielem.

– Jak stolec, Nauczycielu? – widzicie sami, jak mało sobie przyswoił.

– Rośnie, jak guma w rosole – próbowałem go zabawić.

– Piszemy zero – Czarny chyba trochę pojmował.

Już po pierwszej lekcji przyznał mi rację, że ten to facet albo dziesięć. Poza tym pozwalał mi przyjmować gości. Ale skąd ich miałem brać. Z bram, obcych drzwi, klatek schodowych, czy..., nie chcę o tym mówić.

Zmieniłem się, co było dla mnie ogromnym zaskoczeniem. Czarny miał dla mnie coraz mniej czasu, ale znalazłem nowego ucznia. Byłem nim ja sam. Pod wpływem swoich nauk tak się zmieniłem. Nie zewnętrznie, ale moje myślenie nie było już sinusoidą, a krzywą eksponencjalną. Mój umysł stał się carte blanche gotowym na każdy zapis.

Poznałem słowo diagnoza. I właśnie w moim umyśle było pełno diagnoz. Chociaż tego wszystkiego nie rozumiałem do końca, przewijające się łacińskie nazwy trafiały do mojego poczucia piękna. Dobrze mi tu było.

*

To jest mój ostatni zapis. Iluminacja. Wiem, że urosłem. Straciłem garb. Już mnie nie pokroją, nie położą do łóżka, nie zamkną w skrzyni. Rozumiem, że byłem kamieniem milowym albo pachółkiem przy drodze. Ale już mnie nie nabierzesz Czarny.

Nie nabierzesz mnie Canetti.

Nie nabierzesz mnie Grass.

Nie nabierzesz mnie Donoso.

Ja kłamałem, tak jak wy kłamiecie. Ja zostałem w bramie. Ja zostałem...

5 marca 1987



2013, Kutno: podczas turnieju jednego wiersza (festiwal Złoty Środek Poezji)
Fot. Małgorzata Lebda

Nie boję się pisać o sprawach ostatecznych

z Ewą Filipczuk rozmawia Marek Czuku

– Obchodziłaś niedawno jubileusz 25-lecia pracy twórczej (do stałaś w związku z tym doroczną nagrodę Wydziału Kultury Urzędu Miasta Łodzi). Jak to się zaczęło?

– Początek był taki: Ja – 16-letnia licealistka strasznie skłócona z matką. Ona – humanistka chciała zawrzeć ze mną pokój i zadawała nam wspólne pisanie wierszy. Były określone tematy, np. wojna, miłość... I, rzeczywiście, udało się mamie nas pogodzić. Potem spotkałam jakiegoś poetę i on nauczył mnie „techniki” pisanie wierszy. Byłam pojętną uczennicą. Wcześniej też zadebiutowałam; miałam chyba 17 lat, gdy moje wiersze wydrukowano w *Odgłosach*.

– Sprzyjało Ci szczęście...

– Tak, miałam szczęście do ludzi. Pomagał mi też przypadek. Kluczowym momentem było przyjęcie przez PIW mojego debiutanckiego zbiorku *Gra* (1977). Trafiałam na znakomitego krytyka Juliana Rogozińskiego, który życzliwie porównywał mnie do Lipskiej, Szymborskiej... Mój debiut miał wiele recenzji, z reguły dobrych.

Kolejny tomik *Café Chaos* złożyłam w Wydawnictwie Łódzkim. Ale tam nawet go nie przeczytano. Ponownie więc zgłosiłam się do PIW-u, gdzie ukazał się w 1980 roku. Za *Czekam na ciebie w ciemnościach* (1986) dostałam trzy nagrody: im. Wyspiańskiego, Klemensa Janickiego oraz Funduszu Literatury. Następny zbiór wierszy *Hotele, pokoiki małe* (1989) również wydał mi PIW.

– Pracowałaś potem w redakcji *Poezji*, nieistniejącego już pisma, które miało wtedy pewną renomę...

– Pracowałam tam dwa lata. Druk w *Poezji* był wówczas na pewno prestiżowy. Redakcja dostrzegała większość ciekawych zjawisk poetyckich. Teraz brakuje mi takich opiniotwórczych pism literackich.

– W latach dziewięćdziesiątych publikowałaś mniej. A jednak wydałaś dwa kolejne tomiki...

– Kiedy na początku minionej dekady załamała się sytuacja wydawnicza, powstało w Łodzi z inicjatywy Joanny Ślósarskiej Stowarzyszenie im. Baczyńskiego. I ona właśnie zaproponowała mi druk książki *Paryska sukienka* (1991). Lubię ten tomik... Wydanie następnego zawdzięczam Henrykowi Zasławskiemu. *Klucz* (1999) powstał w złym okresie mojego życia, jest głosem przerażenia i zagubienia.

– A co teraz? Przygotowałaś coś nowego?

– Tak. Mam nadzieję, że w tym roku Tygiel Kultury wyda mi *Sieć*.

– Jakie to będą wiersze?

– Będzie w nich mniej rozpaczy, a więcej konstatacji. I nie poruszam się już tylko w kręgu spraw ostatecznych, jak miłość czy śmierć... Nie mam jeszcze dystansu do tych utworów. Zbiór składa się z wierszy napisanych dawno i wierszy całkiem nowych. Sama nie wiem, jak zabrzmia obok siebie. Czy będzie to inny głos...

– A o czym tak w ogóle piszesz?

– Wiersz wciąż jest ten sam, zmienia się tylko perspektywa. Powracają te same słowa, sytuacje, obrazy...

– Jest więc trudno...

– Tak. Coraz trudniej pisać wiersze. Z wiekiem jest się bardziej wymagającym wobec siebie. Myślę, że i inni ode mnie więcej oczekują. Zawsze jest też obawa, że kolejny tomik będzie gorszy od poprzednich.

– Próbowano Cię przypisać do nurtu neoklasycystycznego, widziano w Twojej poezji grę z kulturą, przydawano jej etykietkę „poezji kobiecej”. Jaki wiersz piszesz?

– Moja poezja dotyczy spraw najważniejszych. Piszę wiersz egzystencjalny człowieka, który zadaje sobie pytanie – skąd i po co tu przyszedł. Nie boję się pisać o sprawach ostatecznych.

– Kogo szczególnie cenisz? Co Ciebie inspiruje?

– Ważni dla mnie poeci to Herbert, Sylvia Plath, Bursę, Eliot, Rilke, Masters. Często do nich wracam. W moich wierszach pojawiali się: Barabas (to po przeczytaniu powieści Lagerkvista), Pascal, Montaigne, Marek Aureliusz, Kierkegaard, Homer i mity Odysa, historia Penelopy. Inspiruje mnie malarstwo. Według mnie gra z kulturą jest fascynująca.

– Czy myślisz już o wyborze wierszy?

– Po wydaniu tomiku w *Tyglu* zacznę o tym myśleć. Z czasem pewne wiersze wydają mi się nieważne, inne nieoczekiwanie nabierają znaczenia.

– Jak oceniasz współczesną poezję?

– Mało jej czytam. W tym, co jest wydawane, panuje chaos. Docierają do mnie jednak – na przykład przy okazji jurorowania w konkursach – zaskakująco dobre, świeże, piękne wiersze. Jest wielu dobrych poetów...

– Pozwolę sobie więc im zadedykować jeden z moich ulubionych wierszy Ewy Filipczuk:

Napisać o najważniejszym. Teraz.

Kiedy nie jest za późno. Jeszcze pamiętam.

Wiem o czym. (...)

Znaleźć takie słowa,

Które nie będą na próżno.

Nie przyjdą za późno.

Żeby mogła obronić się.

Żeby mogła odpocząć

Po wierszu.

[Kalejdoskop nr 2/2003, s. 20-21]

Marek Czuku

Miniatury II

Mam mało czasu

Bujam się na małym koniku. W oczach mam biel gazety. Sąsiad przerabia instalację elektryczną na Ludwika XVI. Ileż wokół słońca i radości. Dzieci toczą kulkę ziemi w kierunku miejskiego parku. Nadejdzie zima.

Młody poeta

Listopad ustąpił miejsca grudniowi. Młody poeta napisał wiersz o miłości. Dziewczyna nie przyszła. Zbliżają się święta. Poeta ubiera choinkę.

Tabu

Kupił tabu. Wiedział więcej niż dozorca. Polubił tabu. Jutro wyjdzie na spacer. Porozmawia ze słońcem. Pozna smak ulicy.

Szachy

Zawsze, gdy gram z tobą w szachy, pytasz mnie: Która godzina? Moja odpowiedź trąci nieco myszką. Za to myślę do przodu.

Bajka o Łodzi

Zweryfikowany policjant pali fajkę. Na placu Wolności stoi matka Polka. Cuchnie gumówka. Od strony Rewolucji idą czarne chmury. Jutro zdaję egzamin w filmówce. Czerwone i czarne.

Nie żądam za wiele

Świat to ty.
Reszta nie istnieje.



2013, Poznań: podczas festiwalu Poznań Poetów

Dlatego piszę

[fragment]

Rozmawiamy już od godziny,
co ja mówię, życie całe.

Weszłaś pod prysznic,
a ja czekam jak jakiś

dziwny, egzotyczny stworek,
któremu nie wystarczy

powiedzieć: „Myję się!”
Dlatego piszę wiersz

bez nadziei, że
go kiedyś przeczytasz

(taka spowiedź bez konfesji,
bo rzeczłą wiary jest

wierzyć, że jednak
wyjdiesz z łazienki).



Wybór materiałów: Marek Czuku

Skład: Michał Guzek

Nakład: 100 egz.

Numery BIBiKa dostępne są na stronie www.wimbp.lodz.pl w dziale **Wydawnictwa własne**

Bezpośredni link do archiwum BIBiK-ów bibik.wimbp.lodz.pl